Nr. 50. Sobota, dnia 14-go grudnia 1912

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę trzecią Adwentu.

LEKCYA

św. Pawła do Filipensów rozdział 4, wiersz 4—7.

Bracia! Weselcie się zawsze w Panu; powtóre ówię, weselcie się! Skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom. Pan blizko jest. Nie troszczcież się o nic: ale we wszelakiej modlitwie i prośbie z dziękowaniem niech żądania wasze będą u Boga oznajmione. A pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł, niechaj strzeże serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie.

EWANGELIA

Jana św. rozdział I, wiersz 19—28.

Posłali żydowie z Jeruzalem kapłany i lewity do Jana, aby go spytali: Ktoś ty jest? I wyznał, a nie zaprzał, żem ja nie jest Chrystus. I spytali go: Cóż tedy? Jesteś ty Eliasz? I rzekł im: nie jestem. Jesteś ty prorok? I odpowiedział nie. Rzekli mu tedy: Ktoś jest: żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? Co powiadasz sam o sobie? Odrzekł: Jam głos wołającego na puszczy. Prostujcie drogę Pańską, jako powiedział Izajasz prorok. A którzy byli posłani, byli z Faryzeuszów, i pytali go, a mówili mu: Czemuż tedy chrzcisz, jeźli żeś ty nie jest Chrystus, ani Eliasz, ani prorok? Odpowiedział im Jan mówiąc: Jać chrzcę wodą, ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Ten jest, który za mną przyjdzie, który przedemną stał się: któregom ja nie godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika Jego. To się działo w Betanii za Jordanem, kędy Jan chrzcił.

NAUKA.

„Ktoś ty jest?"

Ktoś ty jest, pytają Faryzeusze św. Jana. Możeś ty Chrystus, może Eliasz, albo prorok jaki? Patrzymy z bliska na życie twoje twarde, surowe, słuchamy nauki twojej i to mówimy o tobie, żeś ty chyba Chrystus, Mesyasz przyobiecany. Powiedz nam koniecznie, ktoś ty jest. A Jan św. odpowiada: „Jam głos wołającego na puszczy — prostujcie drogę Pańską." Jam w rękach Bożych mizerne tylko stworzenie na przepowiadanie ludziom pokuty.

A gdyby tak ciebie zapytano: ktoś ty jest, cóżbyś na to ty odpowiedział? Choć dla nas jedna jest odpowiedź na to zapytanie: jam chrześcianin!

A wiesz ty, co jest chrześcianin? Chrześcianin to drogie dziecko Boga. Aby nas uczynić chrześcianami, a tem samem i dziećmi Swojemi, posłał Bóg Ojciec z nieba Syna Swojego na ziemię na mękę, na śmierć krzyżową. Otóż honor ten, że dziećmi Boga jesteśmy, wysłużył nam dopiero Syn Boży. A staliśmy się dziećmi Bożemi, kiedy nas ochrzczono. Od tej chwili należymy już do tej wielkiej rodziny, której głową jest Bóg, do której aniołowie i święci należą. Syn króla i syn wyrobnika, skoro są ochrzczeni, są tej rodziny zarówno członkami.

Jesteśmy dziećmi Boga jako chrześcianie. — Bóg więc Ojcem naszym. Wołamy też codzień w pacierzu do Boga: Ojcze nasz, który jesteś w niebie. Nieraz pewnie myślisz sobie: nie małe to szczęście króla mieć za ojca, jakież to szczęście dopiero za ojca mieć Boga. Św. Jan, myśląc o tem, powiada: „Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy" (I Jan 3).

Bóg Ojcem naszym, my zaś dziećmi Jego, więc i dziedzicami Jego królestwa. Tem królestwem jest niebo. Każdy przeto z nas może mówić do Boga: Ojcze mój, mnie się cząstka dziedzictwa od Ciebie należy, jako dziecku Twojemu. I na ziemi zresztą syn po ojcu majętność dziedziczy. I my dziedzicami jesteśmy królestwa Bożego jako chrześcianie.

Otóż to jest chrześcianin. On jest dzieckiem Boga, członkiem Bożej rodziny ze świętymi razem i z aniołami, on jeszcze jest i nieba dziedzicem. Cóż to za honor wielki, jakaż to chwała przesławna. — Powiedz, czy mógł nas wynieść wyżej, jako gdy nas dziećmi własnemi uczynił? Wszak więcej to znaczy, niż na tronie królewskim zasiadać, niż nosić królewską koronę.

Cóż jeszcze jest chrześcianin? Chrześcianin brat to Chrystusa i nawzajem bratem chrześcianina jest Chrystus. Tak jest, Chrystus jest bratem naszym. — Wszak wspólnego z Nim mamy Ojca w niebie, wspólną też Matkę na ziemi, Maryę, więc między sobą-braćmi jesteśmy.

Pan Jezus jest prawdziwie naszym bratem, według ciała bowiem jest nam we wszystkiem, prócz grzechu, podobny. Dlatego też nie wstydzi się Syn Boży bracią nas Swoją nazywać (Mat. 28, 10), ani się wstydził przez takie koleje życia przechodzić, przez jakie zazwyczaj i my przechodzimy. Więc głód i pragnienie Mu dolegały, upał i zimno, cierpienia i bóle. I tym także sposobem Chrystus zbratał się z nami wyraźnie.

Ale to braterstwo Swoje tak jeszcze daleko Pan Jezus posuwa, że najściślej łączy się z nami w Komunii świętej. Jakby równy do równego wtedy On do nas przychodzi, kiedy utajony pod chleba postacią w duszę naszą rad On wstępuje. I wtedy myśmy jedno ciało z Nim i jeden duch i serce jedno. Jakież to dostojne braterstwo! Ileż w tem dla nas zaszczytu, ile najsłodszej pociechy, że Syn Boży jest bratem naszym, że się tak zniża do nas, że czyni nas równymi sobie. On pełen chwały, a my nędzy pełni, On Święty świętych, my zaś sprośni grzesznicy, a jednak Pan Jezus jest naszym bratem.

Tak więc chrześcianin to brat Chrystusa, a Chrystus to brat chrześcianina, jednego bowiem mamy Ojca w niebie, jedną Matkę na ziemi. Powiedzże, czy ponad samych aniołów Bóg nas nie wywyższył? oni bowiem sługami są tylko Syna Bożego, kiedy my braćmi Jego jesteśmy.

Cóż jeszcze więcej jest chrześcianin? Co więcej? Chrześcianin to Kościół Ducha świętego. Paweł św. wyraźnie nas o tem upewnia, bo mówi: „Aza nie wiecie, że członki wasze są kościołem Ducha świętego, który w was jest, którego macie od Boga, a nie jesteście swoi” (I kor. 6, 19). A Duch św. wstąpił do nas przez chrzest i zamieszkał w nas, duszę i ciało nasze czyniąc Swoją świątynią. Jakaż to prześliczna świątynia, której Duch św. całą jest ozdobą. Tą świątynią ty właśnie jesteś jako chrześcianin.

Jeszcze raz powiedzmy sobie, co jest chrześcianin. Chrześcianin to drogie dziecko Boga, to brat Boga wcielonego, Jezusa Chrystusa, to Kościół, poświęcony Duchowi świętemu. Czy mógł Pan Bóg, mimo swej wszechmocy, wyżej jeszcze wynieść podłą ludzką naturę? Ponad to chrześciańskie imię nie masz chwalebniejszego imienia.

Pierwsi chrześcianie chlubili się też bardzo tem imieniem. Kiedy ich za wiarę przed sądy wzywano, a pytano przytem: ktoś ty jest, każdy z nich odpowiadał: jam chrześcianin. Choć byli senatorzy pomiędzy nimi, hetmani wojsk, filozofowie, kupcy bogaci, kiedy ich jednak pytano, ktoś ty jest, żaden z nich nie mówił: jam kupiec, jam filozof, jam hetman wojsk, jam senator, ale — jam chrześcianin. Ponad honory i tytuły wszelakie oni sobie najwyżej cenili ten tytuł, że mogli zwać się chrześcianami.

Jakoż rzeczywiście tytuł to najwspanialszy i godność na ziemi najwyższa. Co jednak poniewiera tę godność? Jedno tylko ją poniewiera: życie niechrześciańskie. Którzyż to chrześcianie po chrześciańsku nie żyją? Ci osobliwie, co w nałogu nieczystości zostają. Słuchaj, jak Paweł św. na takich się oburza, mówiąc: „Nie wiecie, iż ciała wasze są członkami Chrystusowymi? wziąwszy tedy członki Chrystusowe, uczynicie je członkami nierządnicy? Nie daj tego Boże” (I kor. 6, 15). A jednak wieluż to takich łazi po tym świecie, co się tarzają w błocie nieczystości. Jakżeż oni sromotnie poniewierają imię chrześciańskie.

Ale i pijanice trzeba do tych zaliczyć, co imię chrześciańskie hańbią niemało. Wejdźmy do karczmy, osobliwie w niedzielę. Jeden, drugi, trzeci siedzi tam za stołem, jest tam i więcej chrześcian. Po oczach czerwonych, rozpalonej twarzy widać, że wiele wypili. Wyglądają też by upiory jakie. Trunek zresztą całkowicie zawrócił im głowy i rozum odebrał. Jakie oni po pijanemu mowy tam prowadzą! Uszy jeno na to zatykać. Cóż sobie żyd o nich myśli, co on myśli o naszej wierze? to niezawodnie, że jego wiara lepsza od naszej. Otóż i pijacy imię chrześciańskie bardzo poniewierają.

A złodzieje tak samo. Konia i krowę złodziej wyprowadził ze stajni, przyłapano go jednak na gorącym uczynku. Wnet potem żandarm go do sądu skutego prowadzi. Widzą to innowiercy i żydzi to widzą i palcem na złodzieja wskazując, mówią: to chrześcianin, a złodziej. I oczywista niemało się gorszą. — Otóż chrześcianin a złodziej ciężko też poniewiera imię chrześciańskie.

Ale takim chrześcianom czegoż się spodziewać w wieczności? Niechże posłuchają. Św. Makary Aleksandryjski przechodzi raz przez puszczę; tam właśnie napotkał na czaszkę człowieczą. Jakoby przez Boga natchniony pyta on tej czaszki: „Czyś ty pogańska, czy chrześciańska?” Czaszka odpowiada: „pogańska.” „A gdzież dusza twoja?”, pyta ją Święty; odpowiada: „w piekle, w ogniu wiecznym męczona”. Dalej zaś pyta św. Makary: „Czy są tam i chrześcianie?” „Jest ich tam mnóstwo wielkie”, odpowiada czaszka, „w lochu jednak głębszym i surowiej od nas karani, że zasług Chrystusowych na złe używali, że nie żyli według imienia chrześciańskiego”.

Ktoś ty jest? Jesteś chrześcianin, nie prawda? Imię to pełne godności, zaszczytu i chwały. Pamiętaj, żebyś imieniowi temu i życiem chrześciańskiem chwałę przynosił. Amen.

Legenda o różach wigilijnych.*)

Przez Selmę Lagerloef.

Ze szwedzkiego przełożył Konstanty Bukowski.

Żona rozbójnika, mieszkającego w jaskini, w lesie Goinge, wybrała się pewnego pięknego dnia na żebraninę w okolicę. Sam rozbójnik, wyklęty przez arcybiskupa, nigdy nie opuszczał lasu, lecz zadowalał się czatowaniem przy drogach na podróżnych, którzy się odważyli w obręb lasu wkroczyć. Ale w owych czasach mało podróżowano w północnej Skanyi**). Jeżeli się więc zdarzyło, że człek ten w ciągu kilku tygodni nie miał szczęścia, żona jego udawała się na wędrówkę po ludziach. Towarzyszyło jej zwykle pięcioro dzieci: każde z nich miało podarte ubranie ze skóry, takież łapcie, oraz torbę na plecach. Gdy żona rozbójnika przekroczyła próg jakiej chaty, nikt nie odważał się odmawiać jej tego, czego żądała; wiedziano, że w przeciwnym razie powróci nazajutrz i podpali domostwo. To też obawiano się baby i jej dzieci więcej, niż wilków, a niejeden chętnieby je zgładził ze świata, gdyby się nie obawiał zemsty rozbójnika.

Wędrując tak od chaty do chaty, przybyła do Oeved, gdzie w owe czasy znajdował się klasztór. Zadzwoniła do bramy klasztornej i zażądała strawy; furtyan odsunął okienko w bramie i podał sześć okrągłych bułek — jedną dla niej i po jednej dla każdego z dzieci.

Tymczasem dzieci żebraczki rozpierzchły się dokoła. Jedno z nich niebawem powróciło do stojącej jeszcze przy bramie matki, oznajmiło, że coś ciekawego znalazło i pociągnęło ją za suknię, prowadząc za sobą.

Klasztór otoczony był zewsząd dużym mocnym murem, ale dzieciak potrafił odnaleźć drzwiczki ukryte z tyłu, nieco uchylone. Skoro je żona rozbójnika ujrzała, otworzyła naoścież i weszła, nie pytając nikogo o pozwolenie, według swego zwyczaju.

Klasztorem w Oeved zarządzał przeor Jan, który znał się na ziołach. Poza murami klasztornymi założył on plantacyę ziół, i tam właśnie żona rozbójnika wtargnęła.

Na pierwszy rzut oka baba tak osłupiała, że stanęła jak wryta u wejścia do ogrodu. Było w połowie lata — ogród przeora posiadał już tyle różnobarwnych kwiatów, że od patrzenia na nie aż oczy bolały. Ale niebawem uśmiech zadowolenia zjawił się na jej twarzy i zaczęła iść ścieżką, prowadzącą wśród kwiatów.

W ogrodzie zajęty był pieleniem jeden z braciszków. On to pozostawił furtkę niedomkniętą, aby módz przez nią powyrzucać wyrwane zielsko i chwasty.

*) Róża wigilijna, po niemiecku Christrose, roślina z rodziny zawilców (anemony), kwitnie około Bożego Narodzenia.

**) Prowincya w południowej Szwecyi.

Skoro zobaczył wchodzącą do ogrodu żonę rozbójnika z pięciorgiem dzieci, podbiegł wnet ku nim i rozkazał, aby natychmiast wyszli. Ale żebraczka zdawała się słów jego nie słyszeć i szła wprost przed siebie, rzucając ciekawe spojrzenia na prawo i lewo; to spoglądała na białe lilie, rosnące w grzędach, to na bluszcz — na braciszka najmniejszej nie zwracała uwagi.

Braciszek myślał, że go nie zrozumiała; chciał ją ująć za ramię, by skłonić do odwrotu, ale skoro żona rozbójnika zmiarkowała, o co mu chodziło, obrzuciła go takiem spojrzeniem, że się cofnął o kilka kroków. Baba, zgarbiona pod ciężarem torby żebraczej, teraz się wyprostowała i rzekła:

— Jestem żoną rozbójnika w Goeinge; jeżeli masz odwagę, to mnie dotknij.

I widocznem było, że gdy wymawiała te słowa, była przekonana, iż braciszek ją pozostawi w spokoju.

Ale braciszek, choć wiedział, z kim ma do czynienia, nie dał za wygraną, przybrał jednak ton łagodniejszy:

— Trzeba ci wiedzieć, że tu jest klasztór, dokąd żadna kobieta nie ma prawa wstępu — rzekł. — Jeżeli stąd nie odejdziesz, mnisi będą źli na mnie, że nie zamknąłem furtki, a nawet mogą mnie wypędzić zarówno z klasztoru, jak z tego ogrodu.

Słowa te na żonie rozbójnika nie zrobiły żadnego wrażenia. W dalszym ciągu kroczyła wśród kwiatów, przyglądając im się uważnie. Zrozpaczony braciszek widział się zmuszonym skoczyć do klasztoru po pomoc.

Powrócił wkrótce z dwoma silnymi mnichami. Żona rozbójnika zrozumiała zaraz, że to nie żarty. Stanęła na ścieżce z rozłożonemi rękami i jęła z całej siły wołać, że jeżeli nie będzie jej dozwolonem pozostać w ogrodzie tak długo, jak zechce, sprowadzi szereg nieszczęść na klasztór. Mnisi byli jednak niewzruszeni, za wszelką cenę postanowili pozbyć się jej z ogrodu. Wtedy żona rozbójnika z wrzaskiem rzuciła się na nich, zaczęła kopać i kąsać, w czem jej skwapliwie dopomagały dzieci. Mnisi niebawem pojęli, że sami nie dadzą sobie rady, i udali się do klasztoru po posiłki.

W przejściu, dzielącem ogród od klasztoru spotkali przeora Jana, który usłyszawszy zgiełk, pospieszył do ogrodu; musieli wyjaśnić mu całą prawdę.

Przeor udzielił im nagany i polecił obu mnichom, by powrócili do swych zajęć, a choć był już w podeszłym wieku, jedynie w towarzystwie braciszka udał się do ogrodu.

Żona rozbójnika przechadzała się tam wśród kwiatów z taką miną, jakoby poznawała w nich starych znajomych. Do niektórych uśmiechała się, na widok znów innych kiwała głową.

Przeor kochał swój ogród tak, jak tylko można kochać coś ziemskiego. I chociaż obca kobieta miała wygląd dziki i odrażający, nie mógł wyjść z podziwu, że walczyła aż z trzema mnichami, aby tylko w spokoju módz obejrzeć jego ogród. Poszedł do niej i zapytał, czy ogród się jej podoba. Żona rozbójnika tak była zajęta ogrodem, że nie zauważyła przeora; na dźwięk jego mowy żachnęła się, ale skoro ujrzała jego srebrne włosy i przygarbione plecy, odparła ze spokojem:

— Na razie zdawało mi się, że nigdy dotąd nie widziałem piękniejszego ogrodu, ale teraz dochodzę do przekonania, że ani go porównać z tym, który widuję co roku.

Nie spodziewał się takiej odpowiedzi przeor; gdy usłyszał, że żona rozbójnika widziała ładniejszy ogród, zwiędłą jego twarz pokrył rumieniec.

Braciszek stojący obok zaczął natychmiast upominać żonę rozbójnika:

— To jest przeor Jan, który z wielkim mozołem zebrał kwiaty, znajdujące się w tym ogrodzie; pochodzą one z bliższych i z dalszych okolic — rzekł.

— Wiemy zbyt dobrze, wszyscy, że w całej Skanyi nie masz bogatszego ogrodu; nie uchodzi, byś ty, mieszkanka dzikiego lasu, krytykowała jego pracę.

— Nie pragnę bynajmniej robić przykrości, ani tobie — odparła żona rozbójnika — zaznaczyć chcę tylko to, że gdybyście ujrzeli ogród, który mam na myśli, tobyście powyrywali stąd wszystkie kwiaty i wyrzucili jak zielsko.

Usłyszawszy te słowa, braciszek parsknął głośnym śmiechem.

— Być może, iż dziś dopiero po raz pierwszy przekroczyłam mury ogrodu, ale mnisi, święci ludzie, winniście wiedzieć, że las Goeinge w każdą noc wigilijną dla uczczenia narodzin Chrystusa Pana zamienia się we wspaniały ogród, pełen słońca i kwiatów. My, mieszkańcy lasu, oglądamy ten cud co roku, oglądamy tak piękne kwiaty, że nie śmiemy ręki nawet podnieść, by je zerwać.

Braciszek chciał jeszcze coś na to odpowiedzieć, ale przeor dał mu do zrozumienia, aby milczał. Słyszał bowiem, będąc dzieckiem, że las w noc wigilijną przywdziewa szaty uroczyste. Wzdychał nieraz do tych cudów, ale nigdy mu się nie udało ich ujrzeć. Zaczął tedy żonę rozbójnika zaklinać na wszystko, aby mu pozwoliła przybyć w noc wigilijną do jaskini rozbójniczej. Obiecywał jej przytem, że jeżeli przyśle mu jedno ze swych dzieci jako przewodnika, podąży tam chociażby sam jeden i wynagrodzi je za to sowicie.

Żona rozbójnika na razie odmówiła, bo pomyślała o niebezpieczeństwie, jakieby wówczas jej mężowi groziło. Ale chęć przekonania przeora, że istnieje ogród wspanialszy od jego własnego ogrodu, wzięła górę — prośbie jego uległa.

— Musisz mi koniecznie obiecać, że weźmiesz ze sobą tylko jednego towarzysza — rzekła na odchodnem.

Przeor święcie przyrzekł zastosować się do jej żądania. Zobowiązał też braciszka, aby przed nikim nie zdradził tego, co zostało umówione; obawiał się, że podwładni, gdy się o jego zamiarze dowiedzą, nie pozwolą takiemu starcowi, jak on, na to przedsięwzięcie.

Sam nie miał również zamiaru zdradzenia przed kimkolwiek tajemnicy, ale zdarzenie chciało, że do Oeved przybył z Lundu arcybiskup Absalon i kiedy przeor oprowadzał go po swym ogrodzie, przyszła mu na myśl wizyta żony rozbójnika. Braciszek, który wówczas pracował w ogrodzie, słyszał, jak przeor opowiadał arcybiskupowi o wyklętym rozbójniku, od wielu lat mieszkającym w lesie i prosił go o list żelazny dla nieszczęśliwego, list żelazny, któryby umożliwił wyklętemu prowadzenie uczciwego żywota wśród ludzi.

Ale arcybiskup prośby tej nie chciał uwzględnić.

Wówczas przeor nie omieszkał opowiedzieć mu o cudach, jakie się działy w lesie Goinge w noc wigilijną.

Arcybiskup odparł na to z uśmiechem:

— Tyle tylko mogę ci obiecać, że w dniu, w którym mi nadeślesz kwiat, zerwany w noc wigilijną w

jesie Goinge, dam ci listy żelazne dla wszystkich wyklętych.

Słysząc słowa te, braciszek zrozumiał, że arcybiskup również niezbyt ufał opowieściom żony rozbójnika. Przeor tej nieufności nie zauważył i podziękował arcybiskupowi za obietnicę, zapewniając, że kwiat taki mu nadeśle.

* * *

Stało się zadość życzeniu przeora Jana; w najbliższy dzień wigilijny był w podróży do lasu Goinge. Towarzyszył mu braciszek — obaj jechali konno. Jeden z chłopców żony rozbójnika biegł przed nimi, pokazując drogę.

Przeor, który tak gorąco pragnął tej podróży, cieszył się nią, jak dziecko. W innem jednak usposobieniu był braciszek; miłował on bardzo przeora i napewno nie pozwoliłby komu innemu nim się opiekować w drodze, ale nie wierzył w obietnicę żony rozbójnika — przeczuwał zdradę.

Gdy tak jechali ku północy, coraz bardziej zbliżając się do okolicy leśnej, wszędzie przy drodze widzieli przygotowania do uroczystego obchodu świąt Bożego Narodzenia. W każdej wsi rozpalano ogień w łaźni. Z lamusów znoszono obficie do chat mięsiwo, a ze stodół wychodzili parobcy, niosąc na plecach snopki słomy dla rozesłania na podłogach.

Mijali małe wiejskie kościółki, które księża i kościelni przyozdabiali, czem mogli najpiękniejszem, a na drodze bocznej, wiodącej do klasztoru w Bosjoe, spotkali okolicznych ubogich, niosących bochenki chleba i długie świece, otrzymane u wrót klasztornych.

Widząc te przygotowania, przeor Jan naglił do pośpiechu, a serce jego napełniała coraz większa radość. Braciszek, przeciwnie, stawał się coraz niespokojniejszym, i ciągle zaklinał przeora do odwrotu, wobec, jak się wyrażał, niebezpieczeństwa, grożącego im ze strony rozbójnika.

Ale przeor nie zwracał uwagi na skargi swego towarzysza. Podróżni przebyli już równinę i wjechali do dzikiego lasu. Droga stawała się coraz gorszą, kamienistą; żaden most już nie pomagał podróżnym do przebywania rowów i strumyków. Im więcej zagłębiali się w las, tem bardziej odczuwali zimno, wreszcie wjechali na ziemię śniegiem pokrytą.

Była to droga nader uciążliwa przez gąszcze i bagna. Gdy ją przebyli, syn rozbójnika poprowadził ich przez polankę, otoczoną wysokiemi drzewami. Za polanką wznosiła się ściana skalista, w której ujrzeli drzwi z ciężkich belek.

Zrozumieli, że są u celu podróży, zsiedli z koni. Mały przewodnik otworzył ciężkie drzwi i podróżni ujrzeli nędzną grotę z nagiemi ścianami. W jaskini przy płonącem w pośrodku ognisku siedziała żona rozbójnika; wzdłuż ścian stały posłania z gałęzi i mchu — na jednem z nich spał sam rozbójnik.

— Wnijdźcie! — zawołała nie wstając żona rozbójnika — wprowadźcie do wnętrza wasze konie, bo zmarzną.

Przeor i braciszek weszli do jaskini. Ubogo tam było: mieszkańcy groty żadnych przygotowań świątecznych nie robili. Żona rozbójnika ani piekła, ani zamiatała, ani szorowała. Jej dzieci siedziały na ziemi dokoła parującego garnka i spożywały wodziankę.

Żona rozbójnika przemówiła do przybyłych z godnością i dumą zamożnej gospodyni:

— Odpocznijcie tutaj przy ognisku, a jeżeli macie ze sobą posiłek, to jedzcie, bo nasza strawa nie będzie wam smakowała. Jeśliście zmęczeni, spocznijcie na posłaniach. Nie obawiaj się, że zaśpisz — zwróciła się do przeora — czuwam przy ognisku i, gdy nadejdzie pora, obudzę ciebie; to, co było celem twej podróży, ujrzysz wkrótce.

Przeor poszedł za radą żony rozbójnika, rozłożył torbę podróżną, ale tak był zmęczony, że jedzenia nie tknął i zasnął niebawem.

Braciszek, choć bardzo był strudzony, postanowił nie spać; obawiał się, aby rozbójnik przeorowi co złego nie uczynił. Stopniowo jednak zmęczenie go tak zaczęło opanowywać, że zasnął. Gdy się obudził, przeor siedział przy ognisku i rozmawiał z żoną rozbójnika.

Rozbójnik także znajdował się przy ognisku. Był to wysoki kościsty mężczyzna, o wstrętnym wyglądzie, siedział odwrócony od przeora, który opowiadał żonie rozbójnika o widzianych w podróży przygotowaniach przedświątecznych. Przypomniał jej o zabawach, urządzanych zwykle z okazyi świąt Bożego Narodzenia, o zabawach, w których za młodych lat niezawodnie brała udział, przebywając wśród ludzi.

— Żal mi waszych dziatek, że nigdy nie przewracały koziołków w słomie wigilijnej — wtrącił między innemi.

(Dokończenie nastąpi.)

ZADANIE

ułożył W. Polak z Szarleja.

Z pięciu się głosek to słowo składa,
Zaszczytną bardzo nazwę oznacza;
Niech każdy dzisiaj sam siebie zbada,
Czy czasem nazwie tej nie uwłacza.
Odejmiesz jedną głoskę końcową,
Wtenczas to słowo da nazwę nową.
Oznaczać będzie pracy przestrzenia,
Do których trzeba rąk lub myślenia.
Gdy jeszcze jedną odejmiesz głoskę,
Zostanie wtedy poeta znany,
Który opisał nam w pieśniach Polskę,
Ziemię, zwyczaje i lud kochany.
Literę jedną gdy jeszcze skreślisz
Nic już nie będzie! Tak sobie myślisz.
Jednak się mylisz, to co zostanie,
Hen na południu rzeki nazwanie.
Jedną gdy głoskę jeszcze kto skreśli,
Wtedy litera prosta zostaje,
Która początek płaczu i pieśni
I piorunowi i Polsce daje.

Rozwiązanie zagadki głoskowej

z Gościa Świątecznego nr. 48:

1) Izydor, 2) Ogórek, 3) Neapol, 4) Tarnów, 5) Ceylon, 6) Cymbał, 7) Polacy, 8) Kalina, 9) Drezno, 10) Neptun, 11) Rebeka, 12) Jesień, 13) Wiedeń, 14) Estera, 15) Kraków, 16) Wiśnia.

Ignacy Paderewski.

Rozwiązanie nadesłali: Walenty Szewczyk z Zawodzia, W. Bromboszcz z Nowejwsi, Agnieszka Lossa z Knurowa, Walenty Szkoda z Zabrza, Celina Matejczykowa z Niem. Piekar.

Nagrodę otrzymali: Agnieszka Lossa z Knurowa i Celina Matejczykowa z Niem. Piekar.

Nr. 13. Sobota, dnia 30 go marca 1912

Gość Świąteczny

…ny doda…

Na n…

z listu św…

Bracia! To …
zusie, który będą…
drapieztwo, że b…
mego Siebie, prz…
podobieństwo lu…
wiek. Sam się p…
śmierci, a śmierc…
wyższył Go i da…
lakie imię, aby n…
kało, niebieskich, …
wszelki język wy…
w chwale Boga …

u św. Mateu…

Onego czasu, …
przyszli do Betfag…
słał dwu uczniów…
które jest przeciw…
oślicę uwiązaną i …
cie Mi. A jeśliby…
Pan ich potrzebu…
wszystko stało, a…
ne przez proroka…
ońskiej: Oto Kró…
oślicy i na oślęci…
uczniowie, uczynil…
wiedli oślicę i oś…
a Jego wsadzili n…
ła szaty swoje na…
z drzew i na dr…
działy i które poz…
Synowi Dawidowe…
Imię Pańskie: Ho…

N…

Najmilsi! Po …
P. Jezus użalał si…
Mu wiszącemu na krzyżu dokuczało nieznośnie, przez krótką tylko chwilę żył jeszcze. Coraz bardziej bowiem zbliżała się ta od wieków postanowiona i oczekiwana godzina, w której miał skonać i śmiercią Swoją dopełnić składanej na Kalwaryjskiej górze ofiary na odkupienie całego świata. Coraz więcej wyczerpywały się Jego siły ludzkie, coraz bliższym był koniec. Niedługo już mogli żołnierze i żydzi szydzić z Jego boleści, mogli urządzać sobie igraszkę z Jego pra-

gnienia … ociem, bo,
jak czyt… na Jezusa
skończył… u, rzekł:
„Wykona… „zawoław-
szy głos… polecam du-
cha moj… kłoniwszy
głowę …

Dług… dzieci o-
statnie j… drogi prze-
chowują… głębiej wy-
ryć w s… Pana Je-
zusa, kt… m skona-
niem wy… kupieniem
dzisiaj s… zenie roz-
ważmy.

Jak … vem czynił
lub mów… yczynę, tak
też nie … który Mu
żołnierz… : „Wyko-
nało się… o na to.
A najp… us złożyć
świadect… ystkie pro-
roctwa, … wam bo-
wiem w… nej radzie
Trójcy … odkupienie
rodzaju … ego Syna
Bożego, … ny został.
Upatrzo… ał przyjąć
ciało i … wybrane
to miast… licha sta-
jenka, w… oczywać i
od past… odbierać.
Przewid… życie tak
to ukryt… późniejsze
publiczn… asta prze-
chodząc, … co miał
ucierpieć … od wie-
ków na… ludziom
przyjście … óg przez
wybrany… odnośnie
do Nieg… o tem na-
ród wyb… ednie sam
Pan Jez… żydów:
„Rozbier… twa dają
o Mnie"… ostołów:
„Oto ws… się wszy-
stko, co … człowie-
czym (Łuk. XVIII, 31). Podobnie tłumaczył i św. Piotrowi w ogrodzie oliwnym, gdy tenże dobywszy miecza stawał w Jego obronie: „Czyli mniemasz, abym nie mógł prosić Ojca mego, a stawiłby mi teraz więcej niż dwanaście hufców aniołów, ale jakoż się wypełnią pisma, iż się tak musi stać?" (Mat. XXVI, 53, 54). To też wisząc trzy godziny na krzyżu, przechodził w myśli wszystkie te postanowienia Ojca niebieskiego przez proroki przepowiedziane. Kiedy zaś przez podanie Mu octu, spełnione zostało ostatnie za-